

Komedie omyłek na diabelskim młynie

Księżniczka na opak wywrócona, reż. Robert Kuraś, Lubuski Teatr w Zielonej Górze

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

A A A



GOPHOTO.PL

Dżdżysty lutowy poranek w Zielonej Górze. Na ulicach pusto. W powietrzu leniwie i cierpliwie wisi senność. Ludzie w pomarańczowych kamizelkach zmiatają piasek z deptaka. Do bram Lubuskiego Teatru zbliża się grupa gimnazjalistów. Dziwne, ale i pocieszające, bo przecież *Księżniczka na opak wywrócona* Pedra Calderóna de la Barca, kongenialnie „imitowana” przez Jarosława Marka Rymkiewicza w ramach kompilacji kilku Calderónowskich tekstów, nie jest szkolną lekturą.

Młodzież zasiada w fotelach, wypełniając niemal całą widownię. Na razie może jedynie słuchać andaluzysko brzmiących uderzeń w „struny gitarry” i zaśpiewów oraz kontemplować niezasłonięte kurtyną skromne dekoracje: cztery drewniane słupy postawione na rogach niskiego podestu i rozłożone po jego bokach drewniane kufry i skrzynki. Między dwoma tylnymi słupami zawieszono jest płócienne dwuczęściowe tło. Wszystko jest ładnie zakomponowane (szkoda, że nigdzie nie ma informacji, przez kogo), a przy tym zgrzebne, skromne, czyste, rzecz by można „ekologiczne”.

Młodzież jest spokojna – to już nie dzieci z podstawówki. Siedzące po bokach widowni panie nauczycielki mogą spokojnie porozmawiać lub sprawdzić, co tam nowego na Facebooku, do czasu, gdy na scenie pojawią się aktorzy dysponujący bardzo przekonującymi argumentami, które kategorycznie i nieodwołalnie skłonią wszystkich do skupienia uwagi na akcji spektaklu. Jakie to argumenty? Ano dzika, niepohamowana energia, która jednocześnie ujęta jest w karby bardzo dokładnie odmierzonego rytmu działań i partytury scenicznego ruchu, realizowanej z matematyczną wręcz precyzją. Chciałoby się tu wręcz użyć tanecznego terminu „choreografia”, ponieważ sposób poruszania się wszystkich postaci, oryginalnie zindywidualizowany, dostosowany do ich wykoślawionych nieco charakterów, jest ściśle zaplanowany i wykonywany z ogromną dyscypliną. A owa dyscyplina jest tu wręcz niezbędna, bo jeden mały błąd, na przykład przyspieszenie czy opóźnienie danego ruchu, może bardzo wydatnie zakłócić kompozycję całej sceny. Godne podziwu jest tutaj, oprócz wspomnianej dyscypliny, jeszcze wiele rzeczy: aktorskie wyczucie rytmu, zgranie całego zespołu wykonawców, ich fizyczna sprawność i kondycja, a także (*last but not least*) świetna emisja głosu i dykcja, które pozwalają tekstowi w pełni wybrzmieć wśród podskoków, piruetów, przebiegów, wywrotów, przewrotów, energicznego machania rękami lub/i nogami, kręcenia biodrami albo tylną częścią ciała itd., itp. Widać ogromną pracę wykonaną przez aktorów i aktorki pod kierunkiem reżysera Roberta Kurasia oraz jego asystentki Kingi Górskiej, wspomagającej go w dziedzinie ruchu scenicznego i będącej zarazem projektantką kostiumów.

Zielonogórska inscenizacja Calderonówsko-Rymkiewiczowskiej komedii omyłek zainspirowana została najwyraźniej nie tylko jarmarczną i „postjarmarczną” stylistyką hiszpańskiego teatru barokowego, lecz także tym, co w europejskiej kulturze zostało po commedii dell’arte i w ogóle całej tradycji „teatru drugiego obiegu”. Ponadto Robert Kuraś przyznaje się w przedpremierowych wywiadach do jeszcze jednej istotnej inspiracji, a jest nią brawurowa inscenizacja tekstu Calderóna-Rymkiewicza dokonana przez Jana Englerta w Teatrze Narodowym (2010). Reżyser zielonogórskiego widowiska grał w tamtym przedstawieniu i wspomagał dyrektora narodowej sceny w dziedzinie zakomponowania i wyćwiczenia aktorskich akrobacji. Przywołany przez Englerta duch teatralnej zabawy i zabawy w teatr odżył na scenie Lubuskiego Teatru, lecz ta *Księżniczka na opak wywrócona* jest już oryginalną kreacją Kurasia.

Akcja toczy się tu tak wartko wśród podskoków, przeskoków, koziołków i piruetów, że trudno jest nadążyć za kolejnymi omyłkami, intrygami, przebiegami i wszelkimi pozostałymi metamorfozami. Aktorzy, gdy już zeskoczą rażno ze sceny, często siadają na skrzynkach po jej bokach i dmą w trąbkę, anonsując uroczyste *entrées* księżniczki lub księcia, albo grają na gitarze, cymbałkach bądź rozmaitych perkusyjnych „przeszkadzajkach”, akompaniując rytmicznie rozwojowi scenicznych wydarzeń i od czasu do czasu przywołując powszechnie znane muzyczne motywy rodem z wielkiej klasyki. Istotną rolę odgrywa też, wyskakująca co jakiś czas zza lewej kulisy, Zapowiadaczka (niestety, niewymieniona w programie ani w internetowej informacji o spektaklu), która anonsuje niektóre sceny oraz przerwę (tutaj dopiero za drugą zapowiedzią udaje się jej zegnać aktorów ze sceny), no i oczywiście zakończenie spektaklu. Żywą reakcję młodej widowni wywoływał „operowy” ton jej głosu i energiczne wymachiwanie chorągiewkami o różnych kolorach – na pierwszy rzut oka bezsensowne, lecz być może nawiązujące do jakiejś szlacheckiej teatralnej tradycji (na przykład elżbietańskiej?).

Wszystkie aktorki i wszyscy aktorzy występujący w zielonogórskiej *Księżniczce*... zasługują na słowa najwyższej pochwały. Niektórzy z panów grają po kilka postaci, często różniących się od siebie zewnętrznie tylko nieznacznymi szczegółami stroju. Potrafią oni jednak świetnie zróżnicować swą sceniczną ekspresję, nie prokurując widzom kłopotów z rozpoznaniem, kto zacznie jest aktualnie na scenie. Prym wiedzie tu Lech Mackiewicz, grający trzy postacie, w tym jedną żeńską. Najwyrazistsi, ale bo też i najbardziej plebejscy, i najsprośniejsi są niewątpliwie Joanna Wąż (Gileta) i Aleksander Stasiewicz (Perote), choć i Alicja Stasiewicz jako księżniczka mantuańska, Diana, też potrafi wykrzesać ze swej arystokratycznej postaci parę megadżuli komicznej hiperenergii.

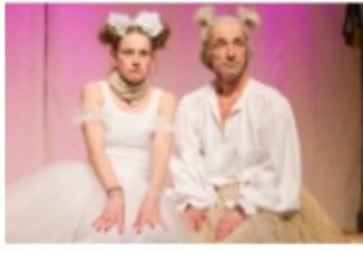
Przesłanie spektaklu o życiu-śnie, życiu na jawie śnionym, kreowanym przez nas między snem a jawą, przekazane zostaje w monologu przywróconej swemu właściwemu wcieleniu Gilety. Jest to unikalny, jedyny moment zwolnienia wariackiej akcji, gdy zabawa teatrem schodzi przez niedługą minutkę na drugi plan. Potem „diabelski młyn” scenicznych wypadków znów nabiera właściwego sobie rozpędu. I się kręci.

Senność dżdżystego zielonogórskiego poranka najwyraźniej nie przeszkodziła aktorkom i aktorom Lubuskiego Teatru w niezwykle energetycznym, do bólu precyzyjnym, radosnym i pełnym zasłużonej autosatysfakcji odegraniu tego spektaklu. Niestety, gimnazjaliści na widowni pozostali nierozbudzeni – anemiczne, znudzone brawko, jakim nagrodzili wykonawców, napeliło mnie ciężkim zażenowaniem. Mam tylko nadzieję, że zielonogórscy artyści będą się nadal sami sobą i sami ze sobą świetnie bawić, grając to przedstawienie i wypełniać dzięki temu sens swego powołania – szkoda tylko, że jakoś tak połowicznie, choć bez cienia własnej winy. Hasło „sztuka dla sztuki” zyska wówczas nowy sens, nieco nawet chyba szlachetniejszy niż w epoce swych narodzin.

1-03-2017

GALERIA ZDJEĆ

KSIĘŻNICZKA NA OPAK WYWRÓCONA, REŻ. ROBERT KURAŚ, LUBUSKI TEATR W ZIELONEJ GÓRZE



ZOBACZ WIĘCEJ



Lubuski Teatr w Zielonej Górze
Pedro Calderón de la Barca
Księżniczka na opak wywrócona
imitacja: Jarosław Marek Rymkiewicz
reżyseria: Robert Kuraś
ruch sceniczny: Robert Kuraś i Kinga Górską
kostiumy: Kinga Górską
konsultacje muzyczne: Andrzej Lewocki
obsada: Alicja Stasiewicz, Joanna Wąż, Lech Mackiewicz, James Malcolm, Robert Kuraś, Radosław Walenda, Aleksander Stasiewicz
premiera: 21.01.2017
spektakl wyprodukowany w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich Lubuskiego Teatru

TAGI: Pedro Calderon de la Barca, Robert Kuraś, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (0)